

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Od kilku miesięcy czytamy i słuchamy o problemach kopalni węgla brunatnego "Turów" w Bogatyni. Mnożymy czekające nas dolegliwości z tego tytułu, a mianowicie:

- zasądzone przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, na wniosek rządu Republiki Czeskiej, kary w wysokości pół miliona Euro dziennie,
- dramat społeczny w Bogatyni i okolicach związany z likwidacją ok. 12 tysięcy miejsc pracy w kopalni i elektrowni Turów,
- wstrzymanie dostaw ciepła dla mieszkań na terenie Bogatyni i gmin przyległych,
- wstrzymanie wydobywania węgla brunatnego, który jest jedynym dostępnym paliwem dla elektrowni Turów,
- wstrzymanie produkcji energii elektrycznej w ilości ok. 7% krajowej produkcji.

Wszystko to razem powoduje, że spierają się rządy Polski i Czech, antagonizują się mieszkańcy przygranicznych regionów po obu stronach polsko-czeskiej granicy, politycy mnożą różne teorie spiskowe w zależności od swoich partyjnych instrukcji, nawet nasz Premier unikał spotkania z byłym już premierem Czech, aby nie zmuszać się do kurtuazyjnych uśmiechów, skoro w istocie iskrzy. Zapatrzeni w spór i wystraszeni jego skutkami zupełnie nie dostrzegamy kilku podstawowych przyczyn tego sporu, a właściwie protestu Czechów, czyli:

- że to my, czyli polska państwowa spółka PGE nie rozwiązała, dającego się technicznie rozwiązać, problemu odwodnienia terenów wokół kopalni odkrywkowej,
- że cała inspiracja sporu, a zwłaszcza przeniesienie go na forum organów Unii Europejskiej, dokonała się za sprawą tzw. organizacji ekologicznych, które wszelkimi sposobami dążą do katastrofy energetycznej w Polsce.

Niestety te zagraniczne organizacje pseudoekologiczne, których celem jest uczynienie z Polski rynku zbytu dla droższego w sposób dramatyczny węgla oraz energii elektrycznej, mają w Polsce spore zaplecze intelektualne, godnie opłacane, i co najgorsze, skuteczne i wpływowe w takich miejscach jak Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Warszawie, oraz zamamione absurdalną wizją tzw. Funduszy Sprawiedliwej Transformacji samorządy województw i gmin, zwłaszcza województwa śląskiego. Gminy przestały czekać na miejsca pracy, na podatki, a tęsknią do jednorazowych dotacji z tytułu w/w Funduszu na projekty, które dziwnym trafem muszą być zlokalizowane na terenie jeszcze czynnej kopalni! Kompromitujące jest to, że takiego Funduszu jeszcze nie ma, i że nikt nigdzie w żadnym akcie prawnym ani w Unii Europejskiej, ani w Polsce nie ustalił jego zasad uznania i wydawania, czyli czekanie na fikcję za cenę likwidacji kopalni. Szczególną rolę odgrywa tu wspomniana wyżej, podległa Ministrowi Środowiska i Klimatu, Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Warszawie. Właściwie ta instytucja, swoimi dwoma tylko decyzjami, podjętymi w ciągu ostatnich kilku tylko miesięcy, sprowadziła do Polski realny dramat energetyczny. Oto dowody.

Tenże GDOŚ, odmówił ustalenia warunków środowiskowych, anulując wydane, po kilku latach

procedowania, decyzje Regionalnych Dyrekcji Ochrony Środowiska w Łodzi, w sprawie eksploatacji złoża węgla brunatnego "Złoczew", oraz w Katowicach, w sprawie eksploatacji złoża węgla kamiennego "Orzesze". Co to znaczy w "realu"? Zaniechanie eksploatacji "Złoczewa" pozbawi należącą do PGE Kopalnię "Bełchatów" nowych zasobów węgla, i tym samym unieruchomi całkowicie za ok. 15 lat Elektrownię "Bełchatów", która dostarcza do krajowego systemu energetycznego 20% zużywanej w Polsce energii elektrycznej. Skutek społeczny tej decyzji jest niewyobrażalny, zaś skutek energetyczny jest wręcz sabotażem ze wszelkimi cechami działania na szkodę Państwa Polskiego.

Zaniechanie eksploatacji złoża "Orzesze" pozbawi Polskę ok. 4 milionów ton węgla na rok, czyli o kolejne miliony ton wzrośnie i tak już wysoki, bo wynoszący w tym roku ponad 13 mln ton, import węgla do Polski. Warto też wiedzieć, że import węgla do Polski na poziomie 20 mln ton rocznie jest równoważny z wydatkiem wg cen aktualnych około 3,5 miliarda Euro na rok, i utrzymaniem poza granicami Polski około 40 tysięcy miejsc pracy w górnictwach państw eksportujących węgiel do Polski.

Jednak jakby było mało, tzw. ekolodzy zakwestionowali zgodność z prawem udzielenia koncesji dla dziewięciu śląskich kopalń, domagając się wstrzymania wydobycia i przeprowadzenia procedury koncesyjnej, które, czego uczą przykłady "Złoczewa" i "Orzesza", nie przebrną procedur w Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie, gdzie ważniejsze od decyzji Regionalnych Dyrekcji Ochrony Środowiska są opinie np. Greenpeace'u! Trudno o większą pogardę dla kompetencji terenowych organów Ochrony Środowiska. Zatem skoro to działanie jest tak namacalnie szkodliwe, dlaczego organy Państwa im ulegają. W tym miejscu aż by się chciało parafrazować stary przebój "Panie Waldku, Pan się nie boi" na nowy tekst; "Panie Mateuszu, Pan się nie boi" i zrobi z tym porządek, zanim drogi węgiel obali energetykę, a ta wysokimi cenami energii na lata zatrzyma nas w gospodarczym rozwoju i skutecznie zuboży społeczeństwo.